Cena prenumeraty:
Za miesięcy 4, t. j. od d. 1 września do Nowego Roku:

Szwajcarja	frank.	7
Włochy	„	9 c. 50
Francja, Belgja . . .	„	11
Niemcy, Turcja . . .	„	13
Anglja, Danja	„	20
Ameryka	„	23

Listy z pieniędzmi, z rękopismami, i listy do Redakcji (franko) przesyłane być winny pod adresem: Redakcja „**Ojczyzny**“ w Szwajcarji, w Bendlikonie (pod Zurichem).

Ogłoszenia
przyjmują się za opłatą od jednego wiersza drobnym drukiem za jednorazowe umieszczenie 25 cent., za następne po 15 cent.

„**Ojczyzna**“ wychodzi trzy razy w tygodniu, to jest: w poniedziałek, środę i piątek.

OJCZYZNA.

DZIENNIK POLITYCZNY, LITERACKI I NAUKOWY.

Prenumeratę przyjmują Agencje „Ojczyzny:“
w Bruxelli: Charles Muquardt 2, place Royale;
w Dreznie: L. Wolff 3, Seestrasse;
w Lipsku: A. Wienbrak 8, Neumarkt;
w Florencji: Bruno Dobrowolski, piazza Madonna Aldobrandini, 26;
w Londynie: księgarnia S. Tchórzewskiego, 1 Macclesfield street, Gerard street, Soho;
w Paryżu: J. N. Janowski, 18 rue des fossés S. Jacques;
— Księgarnia Królikowskiego, 20 rue de Seine St. Germain;
— Franciszek Thomann. rue de la Michaudiere Hôtel, Molière.
w Konstantynopolu: Librairie Etrangère de Mr Christien Roth à Pera.
tudzież wszystkie Urzędy Pocztowe w Szwajcarji i innych krajach.

1864. **Bendlikon (pod Zürichem), Środa, 30 Listopada.** № 116.

Bendlikon, 30 listopada.

Wypadki 1861 i ów ruch wzniosły, wspaniały, dotąd nic nie mający podobnego w historji, a najzupełniéj zgodny z duchem przez całe dzieje nasze pracującym, oddziałał wszechstronnie na życie narodu. W innem miejscu wykazaliśmy prace i usiłowania różnokierunkowe, jakim on dał początek. Tutaj chcemy zwrócić tylko uwagę czytelników na oddziałanie jego na emigrację, która jakkolwiek oddzielona od kraju, nie przestała być cząstką narodu, jak to okazała objawami, które jéj przystąpienie do ruchu narodowego manifestowały. Jednym z najważniejszych objawów tego przystąpienia było wytworzenie w emigracji stowarzyszenia podatkowego téj instytucji „czci i chleba,“ jak się wyraża językiem ojców naszych, odezwa, którą niżéj komunikujemy. Słabe początki, powolne rozwijanie się stowarzyszenia, były powodem niezrozumienia jego doniosłości i wagi. Kiedyśmy jednak odebrali w Warszawie pierwsze sprawozdania z jego czynności i zasad, przeczuliśmy, że ono buduje dach dla cząstki narodu będącéj w rozproszeniu i że stać się może łącznikiem rozproszonych po zakrajem Polaków i węzłem, który życiem krajowem zasilać będzie emigracją. Osiągnięcie tego celu staje się coraz prawdopodobniejszem, towarzystwo bowiem wzrasta i w liczbę (liczy 793 członków) i w majątek, którego źródłem stały się nowo wprowadzone zapisy skapitalizowane. W dawnych wiekach, kiedy właściciele ziemscy uważali się za wieczystych dzierżawców ziemi, z któréj dzierżawę spłacać byli powinni narodowi usługami publicznemi, ofiarami i poparciem przedsięwzięć ogólnego pożytku, podobne towarzystwo byłby poparł jaki magnat datkiem miljonowym i rzecz utrzymałaby się; dzisiaj inaczéj się dzieje, nie panowie, nie bogaci popierają instytucje ogólnego pożytku, lecz ubodzy i pracujący na kawałek chleba. Patrzcie! Kto to zaczyna szereg zapisów wieczystych? Oto robotnik emigracyjny, litograf z Bordeaux, który oszczędność pracy rąk własnych rzuca pro publico bono. To jest magnat XIX wieku. Wskazówka to nieomylna czasów dzisiejszych: że przyszłość spoczywa w pracy. Uczmy się z tego my młodzi, od niedawna falami losu miotani i zrozumiejmy, że pracą i małą ale ciągłą ofiarą budują się społeczeństwa i państwa. Poświęcenie i obowiązek pokonywa najwyższe i na pozór nieprzełamane trudności — tego poświęcenia i obowiązku daje nam przykład w stowarzyszeniu podatkowem stara emigracja z 1831 r., która walcząc w dogodniejszych niż my warunkach, nie potrzebowała myśleć o swoich rannych, bo Moskale wówczas nie dobijali walecznych i sam kraj mógł o nich myśleć, dzisiaj zaś kiedy car mordować kazał rannych i kiedy musieli oni być wywiezieni w obce kraje na emigrację i kiedy Rząd narodowy odezwą wydaną w listopadzie 1863 r., nie mogąc zabezpieczyć ich losu i bezpieczeństwa, polecił rannych w ostatniem powstaniu opiece całego narodu, stara emigracja wytwarzaniem stowarzyszenia podatkowego stara się zastąpić naród i oszczędnością ciężko a szczupło zapracowanego grosza, nie tylko usiłuje dać „cześć i chleb“ starym napoleońskim żołnierzom i wojownikom z 1831 r., ale jeszcze buduje jak to powiedzieliśmy dach dla młodych wojowników 1863 niezdolnych do pracy, z powodu chlubnych ran odniesionych za niepodległość Polski. Zaprawdę naród, który nie zapomina o czci i chlebie dla zasłużonych i spłaca długi narodowe, nie mając bytu politycznego, jest **państwem**, jest **siłą**, albowiem posiada ducha i potęgę z którą świat rachować się musi.

Ale oto jest odezwa Stowarzyszenia podatkowego, wydana w rocznicę 29 listopada, któréj lepiéj uświęcić nie można było.

Emigracja polska. — Stowarzyszenie podatkowe.
Wydział tymczasowy.

Polska wypełniała przez wieki swą misją opatrzną przez Ochotników.

Jako siejba po żniwach dopełnia gospodarstwa i stanowi o jego exystencji, tak ochotnicy w systemie służby naszéj narodowéj musieli się nieustająco dopełniać przez Cześć i Chleb bohaterom a wysłużonym.

Gdzie ta dogmatyczna podstawa społeczeństw zachwiana, tam następuje omdlenie, zaniedbana albo pogardzona, ostatecznie a nieodwołalnie zatratę ich sprowadza.

Polska obowiązana osłaniać Europę od dziczy pogańskich z jednych stron, z innych odpychać narody krzywiące prawdę chrześcjańską, musiała dniem i nocą przez wieki rozstawiać czujne swe czaty na około.

Ztąd liczba ochotników u nas większa niż gdziekolwiek musiała odpowiednio wyrobić na większą niż gdziekolwiek skalę instytucje Czci i Chleba; ztąd i owa sławna gościnność staropolska, dzisiejszemu światu prawie bajeczną się zdająca, bo to się gościli nawzajem solidarni a nieustający rycerze.

Ochotnicy nieśmiertelni, Cześć poświęceniu i Chleb wysługi, złączone, tak się wkorzeniły w nasze życie publiczne, że świętokradzki a potrójny podział, narodu zniszczyć nie mógł. Jedno i drugie przechowało się w obyczajach. Jak byli przed upadkiem tak i dzisiaj są ochotnicy; jak dawniéj otaczała tak i dzisiaj cześć publiczna ich otacza; a w miejsce instytucji Chleba zasłużonych (Panis bene merentium), wszystkie domy polskie otworem na stół go wystawiały. Oto przyczyna dla czego Polska, choć w osłabieniu, i dziś spełnia swe posłannictwo,—i spełniać będzie przy pomocy Bożéj tem silniéj, im się wierniéj trzymać będziemy przekazu ojców naszych.

Na rozbudzone życie krajowe w r. 1861, odpowiedzieliśmy zawiązkiem naszego Stowarzyszenia w r. 1862; na wojujące w roku 1863, odpowiedzmy w r. 1864 wznowieniem wyraźniejszem instytucji tak konieczněj przy tylu nowych wysłużonych. Wznowienie to na drobny wprawdzie rozmiar, aleć i my stanowimy tylko drobną cząstkę narodu.

Weterani nasi z r. 1831 mają kilka albo kilkanaście lat przed sobą. Młodzi inwalidzi, zgarnieni z pola bitwy i tu przywiezieni, mają kilkadziesiąt, co już dla nas starszych kres życia przechodzi i styka się z wiecznością.

Na ucisk większy, Opatrzność zwykła zsyłać dobrym sprawom wiarę silniejszą. Wiara objawia się szczególniéj w pracach których cel sięga poza życie ludzkie.

Te powody skłoniły kilku członków Stowarzyszenia do zamiany corocznych swych zapisów na wieczyste. Ogłaszamy ich deklaracje, z czego wypada że suma podatku rocznego 1370 fr. została zamienioną na kapitał mniéj więcéj 27,000 fr. które połączone z funduszem żelaznym z dwóch lat pierwszych podnoszą majątek Stowarzyszenia do 35,000 fr. z górą.

W obec tak powiększonego majątku, Wydział uczuł potrzebę większego bezpieczeństwa dla grosza publicznego.

Dla tego zaprosiliśmy pięciu z pomiędzy Stowarzyszonych którzy najwyższy opłacają podatek, a przytem stale w Paryżu mieszkają, iżby się w „Radę nadzorczą majątku stowarzyszenia“ zawiązać raczyli. Na ich ręce zapisy wieczyste składać, ich zdania zasięgać będziemy co do kupna papierów publicznych za gotówkę.

Prócz tedy Wydziału administrującego i Komisji weteranów decydującéj o kandydatach, i nadal pełniących też same obowiązki, spodziewamy się mieć i Radę nadzorczą; prócz podatku corocznego mamy i kapitał którego dochód będzie stały i niewątpliwy. I ten to jest wzrost Stowarzyszenia podatkowego o którym donosząc, tuszymy że przykład dany przez kilku, pobudzi innych co to zrobić mogą, do podobnéj zamiany swego podatku na kapitał odpowiedni.

Znamy dość dokładnie zasoby emigracyjne; wiemy że mała cząstka tylko będzie w możności kapitalizowania. Inna cząstka może będzie mogła ratami to wykonać. Znaczna większość ani jednego, ani drugiego dopełnić nie będzie w stanie. Ci co opłacają regularnie zapisy swe coroczne, robią i zrobią tyleż

Monografja oddziałów powstańczych na Żmudzi.

II.

Paweł Szymkiewicz.
(Dalszy ciąg.)

Rzadko kiedy uroczystość taka przerwana została niewczesnym alarmem. Moskwa zwróciła główne swe siły na Dołęgę, a okolicę zostawiła w mocy Krasowskiego i jego dzielnych towarzyszy broni. Gospodarował on też i niszczył administrację nieprzyjacielskiego rządu. Władzę miejscową oddawał w ręce gmin włościańskich i ich starszyzny, wprowadzając w wykonanie manifest 22 stycznia i odbierając przysięgę na wierność rządowi narodowemu. Zawieszał przytem biura rządowe i kasował poczty, od urzędników moskiewskich brał piśmienne zobowiązanie się zerwania otwarcie z Moskwą i wyrzeczenia się dwulicowego, pseudowalenrodycznego nałogu. Zwiedził w ten sposób 18 parafij, wszędzie wprowadził porządek narodowy, zabrał kasy podatkowych pieniędzy i dostawił w ręce Szymkiewicza przeszło pięć tysięcy rubli.

Działo się to w okolicy Kroż, na przestrzeni kilku mil kwadratowych, nie trzeba więc było wiele czasu, żeby powstańcy oswoili się z mieszkańcami i stali się rodzajem miejscowéj załogi. Włościanie jak widzieliśmy, całkiem byli oddani sprawie narodu, z małym wyjątkiem, bo téż żadna okolica i żaden stan nie jest wolny od plugawych nałogów i sprzedajności. Takim więc sposobem nieobeszło się bez denuncjantów i szpiegów, których szubienica zwykle żegnała ze światem. Trzech takich zginęło z rozkazu Szymkiewicza. Przy tém wszystkiem popełnilibyśmy błąd wielki idealizując patrjotyzm ludu, mieszkającego w okolicy Kroż. Ktoby sądził, że to byli bohaterowie, rzucający swe mienia i rolę na ołtarz zagrożonéj ojczyzny! Zaiste, byłby w błędzie. Niemówimy o nich jak o bohaterach, bo dolne warstwy narodu, zbudzone ze snu wiekowego, są i muszą być przeważnie zachowawczemi, ale uważamy lud nasz jako materję nową, świeżą, jako zadatek ducha w bryle granitu. Otoż duch owéj masy począł ożywać, prowadźmy więc go na drogę narodową, polską, nadajmy mu kształty polskie, polską myśl i narodowe tętno. Widzieliśmy, jakich okoliczni patryoci używali do tego środków, widzieliśmy również jakie otrzymali rezultaty. Ztąd ów wniosek, że od nas samych zależało postępowanie ludu na Żmudzi. W dalszem opowiadaniu wskażę miejscowości, gdzie lud był bardzo nieprzychylny, ale tam brakowało czynnych patrjotów.

Tu mógłbym zakończyć dzieje oddziału obywatela Szymkiewicza, bo działania jego wojenne są żadne. Przekazując jednak przyszłemu dziejopisowi ostateczny o nim wyrok, jako sumienny kronikarz w krótkości niektóre wypadki przytoczę.

W trakcie tego cośmy opowiadali, zaszła klęska Birżańska. Dołęga i Kołyszko w niewoli moskiewskiéj, a Laskowski z ks. Mackiewiczem, na czele czterech batalјonów (1000 ludzi) przybyli w okolice Niemokszt. Szymkiewicz nieomieszkał widzieć się z szefem sztabu Dołęgi. Jako organizator zdał sprawozdanie ze swych czynności i prosił o przyjęcie oddziału lub udzielenie dowódcy. Laskowski zalecił czekać rozporządzenia, a za kilka dni przysłał Szymkiewiczowi nominację na dowódcę oddziału. Działo się to 7 maja. W tydzień potem Szymkiewicz stacza bitwę z dwoma kompaniami piechoty pod Szawkiunami. Nie znając sam wojskowości, polegał na instruktorach, lecz dwaj dzielni oficerowie Załęski i Składowski w pierwszéj chwili ataku utracili życie, a zaś instruktor Zienkiewicz niefortunnem znalezieniem się sprowadził niesforne cofanie się. Moskale stracili 13 zabitych, ale zaniechali pogoni, obawiając się zasadzki. Skoro powstańcy wyruszyli w marsz, moskale poszli za ich śladem. Powstańcy niszczą most na rzeczce Użwenta i zmuszają Moskwę do zaniechania pogoni. Ztąd Szymkiewicz udaje się pod pruską granicę w okolice Retowa, nie przyjmuje jednak broni, bo się obawiał potyczki z przeważnemi siłami, rozłożonemi w tych stronach. Oczywiście iż popełniłby błąd wielki, gdyby broń prawdziwie znajdowała się na granicy, bo po przyjęciu łatwo byłoby ukryć ją i przybyć z licznemi siłami po jéj zabranie. Różne powody, szczególniéj zaś iż wło-

a wielu prawdopodobnie więcéj jak kapitalizujący. Różnica między nimi leży w tem, że ostatnim wolność zmniejszenia podatku w deklaracjach zastrzeżona, jest cofnięta; ale wszyscy jednakowo przyczyniają się do powiększenia majątku Stowarzyszenia, bo według aktu założenia, czwarta część podatku idzie co rok na fundusz żelazny.

Towarzysze niedoli! gdziekolwiekbądź rozproszeni świętéj sprawy Ochotnicy! Naród nasz, którego prawa przez Zachód są uznane, najwidzialniéj i najdotykalniéj jest reprezentowany przez nasze tu instytucje. Stawiały je małe grona wyborowie zacne, wdzięczna pamięć rodaków przechowa ich imiona. Instytucję Czci i Chleba, instytucję spłaty najważniejszych i najpilniejszych długów narodowych, stawia dzisiaj cała emigracja. Instytucja ta, jako tworząca nowych ochotników, najbliższy ma związek z Polską, która się dźwigać będzie o własnych siłach. Probujmy tymczasem własnych sił tu na sobie samych, w tem ze wszech względów pięknem przedsięwzięciu, przedsięwzięciu na czasie, gdyż od upadku, w usiłowaniach trzech lat ostatnich, przedświtem Zmartwychwstania będących, co do abnegacji w poświęceniu, Polacy najwydatniéj „nie jedną chwilę tak górnie przeżyli jak ich przodkowie niegdyś całe życie.“

Paryż, 29 listopada 1864 r.

Prezes, Bohdan Zaleski; kasjer, Wład. Laskowicz; kontroler, Józef Dybowski; sekretarz, Karol Królikowski; zast. sekretarza, Artur Sienkiewicz.

Deklaracje zapisów skapitalizowanych.

Nr 1. Pod dniem 25 lutego 1862 r. kiedy się zanosiło na zawiązanie Stowarzyszenia podatkowego, pisałem był do mego przyjaciela Karola Królikowskiego, że jestem gotów zapis mój coroczny fr. 300 zamienić na wieczysty. Dziś, kiedy widzę że Stowarzyszenie coraz większe przybiera rozmiary; kiedy z innéj strony przybyła nam znaczna liczba młodych inwalidów, których życie na lat kilkadziesiąt liczyć można, uważam za stosowne deklarację moją prywatną z r. 1862, potwierdzić. Kapitał odpowiedni na rzecz Stowarzyszenia jako własność narodową zapewniłem i zapewnię.

Co własnoręcznym podpisem stwierdzam.

Bordeaux, dnia 24 sierpnia 1864 r.

Albin Januszkiewicz.

Nr 12. Dla dopełnienia zobowiązania się mego rocznéj wypłaty sta franków podatku narodowego, przeznaczam i oddaję na własność Stowarzyszenia podatk. Rentę 5-procentową królestwa Włoskiego, przynoszącą 100 fr. dochodu (Certificat au porteur de cent livres de rente du royaume d'Italie, nr 497,174). Dochód ma służyć do wypłat pensji emerytalnéj zasłużonym wojskowym polskim, kapitał stanowi fundusz narodowy Polski.

Waruję sobie złożenie wzwyż wymienionéj renty w czasie i miejscu jak mi się będzie zdawać stosownem.

Dan w Paryżu, dnia 25 sierpnia r. P. 1864.

Władysław Laskowicz.

Nr 14. Łącząc się z myślą przyjaciela mego, Albina Januszkiewicza, zapis mój coroczny franków sto niniejszym aktem zamieniam na wieczysty. Skutkiem czego, sześć obligacji kolei żelaznych Lombardzkich (lit. H. od nru 15,339 do nru 15,344) w banku francuzkim, na rzecz Stowarzyszenia podatkowego, jako własność narodową złożyłem tymczasowo na moje imie. Depozyt ten wynosi 90 fr. dochodu, brakujące 10 fr. złożę późniéj. Gdyby jaka z wymienionych obligacji została wylosowaną, każda ma być zastąpiona przez dwie nowe; gdyby co brakowało na kupno nowych, dołożonem będzie.

Deklarację niniejszą, po zupełnéj rozwadze, własnoręcznie spisaną, podpisuję.

Działo się w Paryżu, d. 30 sierpnia r. P. 1864.

Karol Królikowski, księgarz.

Nr 119. Ostatnie wypadki wykazały dotykalnie jak dalece użytecznem jest Towarzystwo podatkowe; jak praktycznie niesie ulgę starcom i inwalidom, których liczbę zeszłoroczne powstanie zwiększyło. Pragnąc by Stowarzyszenie to na zawsze ustalonem było, zapis mój coroczny franków sto zamieniam na wieczysty; kapitał odpowiedni na rzecz Stowarzyszenia, jako własność narodowa, zapewniony przezemnie zostanie.

Paryż, dnia 5 września 1864 r.

Juljan Płaziński.

Nr 146. Podatek braterski składany corocznie przezemnie w sumie fr. 20, podwyższam do fr. 30, i niniejszą deklaracją zamieniam go na wieczysty. Kapitał odpowiedni temu zapisowi, wedle form prawem przepisanych zapewniony zostanie w swym czasie. — Deklarację niniejszą własnoręcznie podpisuję.

Działo się w Tunbridge, cyrkule Kent, w Anglji. Dnia 12 września 1864. Adam Sperczyński.

Nr 136. Saint-Etienne (Loire) 4 października 1864.

Kochany panie Karolu (Królikowski)! Donosisz mi żeście postanowili uwiecznić podatek nasz braterski. Pragnąc z duszy naśladować was we wszem dobrem ile możności we mnie, składam w ręce twoje ten zapis uroczysty, że zapewniłem i zapewnię testamentem na zawsze, sto franków dochodu rocznego na rzecz Towarzystwa braterskiego podatku. — Tak mi Panie Boże dopomóż! Felix Michałowski.

Nr 320. Szanowny ziomku! Uznając że Stowarzyszenie podatkowe może przynieść wielką pomoc naszym braciom na obcéj ziemi, jako też pewną korzyść dla naszéj ojczyzny, mam przyjemność oświadczyć szan. ziomkowi, że zobowiązawszy się corocznie płacić franków czterdzieści (fr. 40) do kasy tegoż Towarzystwa, zapis ten zamieniam na wieczysty, z dodatkiem, że wyżéj jak kapitał odpowiedni, bo dwa tysiące franków zapewniłem i zapewnię testamentem na rzecz tegoż Towarzystwa jako własność narodową, co do kapitału nietykalną na wieki, a procentem służyć mającą na ten sam cel, jaki w akcie z d. 2go marca 1862 r. jest wytknięty.

Zrobiłem to z namysłem zupełnym, i ten tu list własnoręcznie napisany podpisuję.

Paryż, d. 20 października 1864 r.

Piotr Dzikowski,
b. administr. lasów pryw. we Francji.

Do szanownego Karola Królikowskiego.

Nr 230. Paryż, 6, quai d'Orléans, 23 paźdz. 1864 r.

Do W. Bohdana Zaleskiego,
prezesa wydziału Stowarzyszenia podatk. w Paryżu.

W myśl wyłożoną mi skapitalizowania zapisów naszych zapewniających coroczny podatek na weteranów, inwalidów i sieroty, oświadczam niniejszem, że zapisy: na franków dwieście odemnie, na franków sto od syna mego Władysława, i na franków sto od syna mego Witolda, razem franków czterysta corocznie, umieszczam w testamencie moim na rzecz Stowarzyszenia, jako własność narodową. Upraszając szanownego pana, abyś o tym kroku moim raczył zawiadomić radę stowarzyszenia, miło mi jest raz więcéj wyrazić mu wysokie poważanie i wdzięczność należną za trud ponoszony ku poratowaniu spółtowarzyszów naszych. Władysław Zamoyski, jenerał.

Nr 40. Do p. Karola Królikowskiego,
sekretarza Stowarzyszenia podatkowego w Paryżu.

Paryż, d. 15 listopada 1864 r.

Stary mój towarzyszu pielgrzymki a dawniejszy jeszcze towarzyszu broni! Między wieloma podpisami które zapewne zatwierdzą bratni a tak zacny wasz pomysł, ubezpieczenia na wiekuiste czasy opłaty braterskiego podatku, na utrzymanie naszych starców i sierot, których nam nigdy nie zabraknie, połóż i mój obok stu franków, z wyrażeniem żalu, że mi Opatrzność nie dała możności ofiarować na ten cel tysiąca, a za wierne twoje dobru publicznemu służby, przyjm uściśnienie bratnie dłoni.

Eustachy Januszkiewicz.

Nr 145. Paryż, dnia 25 listopada 1864 r.

Do p. Bohdana Zaleskiego,
prezesa wydziału Stowarzyszenia podatk. w Paryżu.

Uszanować zasługi oddane krajowi zajmując się losem weteranów i inwalidów, uważam za obowiązek narodowy. Aby o ile możności temu obowiązkowi zadość uczynić, oświadczam, że zapis stu franków rocznie opłacanych Stowarzyszeniu podatkowemu, zamieniam na wieczysty, warując sobie wybór czasu i miejsca, w którem będzie złożony akt urzędowy, świadczący o tym wieczystym darze.

Władysław Plater.

Zapisy utrwalone
z obietnicą kapitalizacji.

Nr. 83. Kochany Karolu (Królikowski)! Podzielając całem sercem pomysł uwiecznienia podatku braterskiego, oświadczam niniejszem pod rękojmią sumienia, jedynego strażnika naszych narodowych obowiązków, że podatku wynoszącego obecnie na rok franków sześćdziesiąt (60) które za minimum uważam, aż do śmierci nie zmniejszę i że dochód taki lub wyższy zapewnię Towarzystwu naszemu wieczyście. Wykonam zaś to w sposób następujący: W jednem z towarzystw ubezpieczenia na życie opłacać będę taką sumę corocznie, aby ona przy zgonie moim wypłacalna, czyniła kapitał dający przynajmniéj sześćdziesiąt franków rocznego procentu, z którego to kapitału uczynię testamentem legat Towarzystwu.

Zostaję Twoim szczerze obowiązanym

Kazimierz Błociszewski.

Dnia 6 listopada 1864. Paryż, rue Greffulhe.

Nr. 15, 16, 17. Jakeśmy ochoczo należeli do zawiązku stowarzyszenia podatkowego, tak teraz kiedy się już znacznie rozwinęło, z radością podzielamy myśl utrwalenia go na zawsze, zwłaszcza, że podobnego rodzaju prace na spamiętanem i przeczuwanem życiu narodu oparte, głównie i najulubieniéj zajmowały ś. p. ojca naszego.

Obowięzujemy się więc, we trzech solidarnie zapisu naszego stu-frankowego nie zmniejszać, lecz go corocznie regularnie zawsze opłacać.

Przyrzekamy równie niniejszem skapitalizować nasz zapis skoro tylko możność nasza na to pozwoli.

Castrovillari (Włochy), 13 listopada 1864 r.

Robert Sienkiewicz.

Paryż, 21 listopada 1864.

Artur Sienkiewicz, Adam Sienkiewicz.

Nr. 444. Do wydziału Stowarzyszenia Podatkowego w Paryżu.

Pod dniem 21 sierpnia r. b ofiarowałem się był odstąpić połowy mego zadatku emerytalnego dla nowo przybyłych inwalidów. Sekreterz Wasz odpisał, że czyn takowy nie może mieć miejsca, gdyż pensyjka moja zaakordowana w imieniu Polski za pośrednictwem komisji weteranów, cofniętą już być nie może: dodał nadto, że rzecz utrwalenia naszego stowarzyszenia jest w robocie i że z czasem i inwalidzi młodzi będą mogli wejść na podobne pensyjki.

Ciekaw byłem tego nowego projektu; aż nareszcie odbieram go w korekcie drukarskiéj. Przyznam się Wam, że podobnéj niespodzianki nie przewidywałem w emigracji.

Pragnę więc mocno choćby na znak uwielbienia tej cudnie pięknéj myśli, do jéj wykonania należyć.

Aby i tu wasz sekretarz z kwitkiem mnie nie odesłał, udaję się wprost do wydziału z deklaracją taką: aby mi z pensyjki mojéj 120 fr. półrocznie wynoszącéj, odtrącano zawsze w każdem półroczu 1/4 część, to jest fr. 30, na skapitalizowanie mego podatku, któren bez względu na powyższe potrącenia, składać będę jak dotąd fr. 30 corocznie.

Proszę przytem wierzyć, że wyuczyłem się już doskonale, wyżyć przez długie lata z samego tylko francuzkiego żołdu; długów nie miałem, a teraz wyszedłszy na emeryta stowarzyszenia, w porównaniu zakrawam na pana.

Bądźcie więc spokojni, że mi krzywdy nie robicie, przyjmując obecną moją ofiarę wielce miłą sumieniowi mojemu.

Troyes (Aube), dnia 24 listopada 1864 r.

Felix Bliziński.

KORRESPONDENCJE.

Petersburg, 30 listopada.

Z powodu obiadu lorda Napiera posła angielskiego przy dworze petersburskim, członkowie angiel-

---

ścianie nad granicą z wielką niechęcią ich przyjmowali, zmusiły Szymkiewicza udać się w okolicę Kroż. Nie wszyscy z otwartem oczekiwali go sercem, szczególniéj szlachta miejscowa, która oskarżała go o nieczynność i ospałość, bo żal jéj było tłustych wędlin i staréj gorzały, którą wypijali powstańcy. Ztąd o Szymkiewiczu wiele złego mówiono, a zapomniano o tem, iż więcéj odeń wymagano niż zrobić był w stanie.

W pierwszych dniach czerwca Szymkiewicz wyruszył znowu pod pruską granicę, zachodząc z tyłu Jabłonowskiemu w celu połączenia się. Zamiar się nie udał; Szymkiewicz więc postanowił o własnych siłach broń przyjąć i dostarczyć ją w głąb województwa. Po małéj potyczce pod Pojurzem, udaje się znowu pod Retow (dziedzictwo ks. Ogińskiego) i przyjmuje następującą ilość broni: 27 zepsutych sztućców, 27 karabinków (bez bagnetów), 17 dubeltówek, 9 rewolwerów, 5 pistoletów i 25 funtów prochu (26 czerwca). W téj chwili Jabłonowski już był rozbity, a oddział jego rozproszony; wieść o tém nadwątliła do reszty wytrwałość i ducha powstańców. W obozie wszczynał się już nieład i wahanie się, wielu prosiło o uwolnienie, słabszych zaś wyprawiono z oddziału. Upadek ducha na wszystkich odbił się sercach, a ztąd brak energji i tchórzostwo. Moskale zwrócili swe siły naprzód na Jabłonowskiego, potem na Pisarskiego, i nakoniec na Szymkiewicza. Na trzeci dzień po przyjęciu broni (t. j. 29 czerwca), Moskale zdybali go i z nienacka na czystem polu zaatakowali. Niewielki gaik zajęty na prędce przez powstańców, stał się polem walki, która była urywana i nieporządna. Wszędzie był nieład i brak przytomności. To samo stosuje się do Szymkiewicza, jak do ostatniego z jego żołnierzy. Bitwa pod Ławkowem więcéj była chaosem, niż bitwą, więcéj rzezią bezbronnych powstańców, niż walką, bo powstańcy broń rzucali ufając jedynie wytrwałości nóg swoich. Niecelność strzałów moskiewskich sprawiła, iż naszych padło tylko 30tu, jeńca wzięto 17, zabitych zaś Moskali było około 60. Zamieszka owa trwała przeszło dwie godziny. Broń i bagaże wpadły w ręce Moskwy — ostatecznie zaś powstańcy zostali rozproszeni. Szymkiewicz lekko raniony ratował się ucieczką.

Ku wieczorowi Krasowski zebrał kilkudziesięciu rozbitków i przybył z nimi do Szymkiewicza, będącego w poblizkim lesie. Szymkiewicz nie widział innego ratunku nad uwolnienie żołnierzy do domów na wypoczynek. Po tygodniu przybyło kilkudziesięciu na naznaczone miejsce i z tych 30 wsiadło na przygotowane konie, reszta zaś rozeszła się do domów. Szymkiewicz pozbył się więc piechoty.

Powstanie w drugim ustępie swego istnienia zmieniło zupełnie pierwiastkowy charakter, bo piechota znikła, a natomiast na całéj przestrzeni tworzą się kawaleryjskie oddziały. Szymkiewicz zatem, bądź powodowany przykładem współkolegów, bądź idąc za popędem własnéj niemocy, dał pokój wojnie, a wsiadł na konia, aby się łatwiéj uchronić przed Moskalami. W początkach sierpnia oddział wynosił już 80 kawalerzystów. Kryli się i unikali wroga, ale nie zbaczali z raz obranego kierunku. We wsiach niszczyli rogatki, założone przez Moskwę, włościan skłaniali do przysięgi na wierność rządowi narodowemu, niszczyli komunikacje, aresztowali złoczyńców i szpiegów moskiewskich i spełniali na nich egzekucje. Bywali również na uroczystościach i festynach ludowych, ale jakżeż inaczéj przemawiali do ludu. Już nie swéj broni, ani Dolędze, ani Jabłonowskiemu wróżyli moc zwalczenia Moskali, ale wskazywali ludowi na interwencję i przyjście Francuzów. Lud wierzył i cieszył się, tak jak uprzednio wierzył w wymarzone wojsko polskie, mające przyjść na pomoc. Poczciwy lud żmudzki!...

Szymkiewicz uciekał, a Moskale go gnali. Pod Kalwarją (w Telszewskiem) zaszło niewielkie spotkanie, po którem Moskwa zdwoiła pogoń. Szymkiewicz dla omylenia pogoni dzieli oddział na trzy części. Jedna po niejakimś czasie weszła w skład oddziału Pisarskiego, druga uległa rozbiciu, reszta zaś 30 koni pod dowództwem Krasowskiego przybyła na miejsce zbioru, zkąd mając Szymkiewicza na czele udała się w głąb Zmudzi. Niedługo trwała owa tułaczka. Zamieniła się ona na tułaczkę po za zaborem moskiewskim. W pierwszych dniach października Szymkiewicz opuścił Zmudź i po niejakimś czasie przybył do Paryża.

Resztki oddziału kryły się przez zimę, a na wiosnę w r. 1864 wystąpiły znowuż konno i zbrojno. W maju Krasowski był jeszcze na czele 40 ludzi, aż nakoniec zawiedzione nadzieje interwencji wyparły go z rodzinnych łanów. (D. c. n.)

skiéj faktorji i rezydenci w Petersburgu, złożyli temuż dnia (30 października) 14 listopada adres pożegnalny, wyrażający wdzięczność „że w czasach niebezpiecznych dla dyplomatycznych stosunków obu krajów,“ rządził się rozsądkiem i rozwagą, że umiał rozróżnić prawdę od wymysłu i prawdziwie donosząc o „smutnych wypadkach ostatnich dwóch lat,“ przyczynił się do utrzymania pokoju, tyle niezbędnego dla interesów obu narodów, a osobistéj pomyślności podających adres; w dalszym ciągu adresu przyznają szanownemu lordowi wytrwałą bezstronność, która łącznie z innemi przymiotami zjednała mu szacunek i przychylność wszystkich klas w Rosji i uznanie królowéj.

Odpowiadając na ów adres z dyplomatyczą skromnością, szanowny lord oświadcza, iż rzeczywiście upłyniony czas pełnym był niebezpieczeństw dla stosunków Anglji z Rosją i ogólnego pokoju, że zasługa tego należy się mądrości ministrów królowéj, niedopuszczających, by na ich postanowienia w sprawie ogólnéj ważności, wpływ miał widok złego, szczegółowego i czasowego; że co do siebie, jako bezstronny sędzia, starał się udzielać swemu rządowi wiernych tylko wrażeń o polityce rządu cesarskiego i uczuciach rosyjskiego narodu, nie unosząc się czasowemi namiętnościami; że w swem położeniu znalazł podtrzymanie w przychylności cesarza i zaufaniu księcia Gorczakowa; że wyrażając współczucie do wielkiego narodu, który pod władzą dobrego monarchy, dąży do lepszéj przyszłości, staje się tłumaczem prawdziwych przekonań swoich współziomków w Rosji.

Daléj przyznaje szanowny lord, że są niektóre w Rosji rzeczy, mogące flegmę angielską rozdrażnić, lecz ma nadzieję, że z czasem, z rozwojem handlu, swobody społecznéj i t. d., rozszerzą się przyjazne wzajemne stosunki, i Europa liberalna oceni stanowisko Rosji w sprawach politycznych i religijnych.

Mówił następnie szanowny lord o wolnym handlu i o korzyściach jakie dla obu państw przedstawia, i w końcu przyznał się, że w ciągu bytności swojéj, wiele obowiązków zmuszony był spełnić nie należycie... zapewnie szanowny lord miał na myśli znaną depeszę lorda Russel do ks. Gorczakowa lub inne jakie rzeczy, o których nie wolno mówić gazetom.

W ogóle przemówienie szanownego lorda jak i adres do niego, noszący cechę handlowo-dżentelmańskiéj grzeczności, któréj chodzi głównie o to, aby i tym dogodzić i tych nie obrazić i siebie nie narazić, mimowoli przypomina złośliwą paryzką śpiewkę uliczną o Ludwiku Filipie: il parlait bien, mais il ne disait rien!

Godnem uwagi jest to o czém chciano powiedzieć, jako o rzeczy drażliwéj i niemiłe wrażenia mogącéj obudzić, a co omówiono w adresie słowami „nieszczęsne wypadki.“

To bardzo słusznie da się wytłumaczyć, bo przecież w imie grzeczności dyplomatycznych, w domu wisielca nie mówi się o postronku, a co się tyczy owych nieszczęsnych wypadków, można się było nie narażać na nie... zresztą: après nous le déluge! Za to też „Ruskij Inwalid“ zrozumiawszy się na owéj grzeczności, unieśmiertelnił szanownego lorda, poświęcając jego wspomnieniu wstępny artykuł, w którym się jego słowami świadczy, jak niesłuszne ma pojęcie Europa o godności i dobrych chęciach rządu i narodu rosyjskiego, i umieszczając adres i odpowiedź nań szanownego lorda. Nie wspominalibyśmy w naszéj korespondencji o téj rzeczy, gdyby ona nie miała stosunku z naszą sprawą, w któréj lord i jego rząd angielski odegrał tak smutną rolę. Cała ta mowa nosi na sobie ów charakter, który Anglji powagę w świecie odebrał i sprawił, że po przegranéj w sprawie Polski, taż Anglja przegrała w sprawie duńskiéj, i dzisiaj bez niéj, mogą się załatwiać wielkie sprawy europejskie. Moskale z ukrytą radością przedstawiają tę politykę poniżenia przed sobą Anglji, którego wyrazem jest lord Napier i jego odpowiedź.

Londyn, 24 listopada.

(J. S.) Po znanéj mowie lorda Palmerstona w Guildhall, nacechowanéj obiecankami pokoju, stara Anglja jak widać, chce zupełnie usunąć się z koła europejskiéj polityki i z właściwym sobie egoizmem zająć się rozwojem handlu i dobrobytu. Niedawny zjazd deputatów masońskich w Edymburgu, o którym przemilczały krajowe i zagraniczne dzienniki, podaje wątek domysłów, że reakcja górę wzięła. Trzeba wiedzieć, że $^1/_{16}$ część przemysłowéj ludności w W. Brytanii, składają masoni. Nie są to polityczne stowarzyszenia jakie były w XVIII w., ale prosto towarzystwa wzajemnéj pomocy; insygnje i misterje jakiemi się odznaczają bracia, są to wabiki. W Anglji nie ma równości, arystokracja dynastyczna i pieniężna używa wszystkich środków, aby ten dogmat religji naszych czasów, nie przeskoczył pas de Calais. Dla tego i masonerja dzieli się na rozmaite loże, które chociaż wychodzą z jednego źródła i zmierzają do jednego celu, jedności i wzajemnéj pomocy, wszelako nie mają solidarności wzajemnéj. Wiadomo, że na całym kontynencie nie ma tyle klubów ile ich jeden Londyn posiada, w klubach koncentrują się wszystkie moralne i materjalne siły Albionu. Kluby angielskie są to gniazda masonów ze wszystkich warstw społeczeństwa; aby być członkiem klubu, trzeba należeć do téj kategorji ludzi z jakich on się składa i wyznawać te zasady, jakie panują w tem zgromadzeniu; wyjątków tu nie ma. Dotknęliśmy tego przedmiotu, aby trochę wyjaśnić obecne położenie. Wiadomo, że temu parę miesięcy był zjazd masonów w Hollandji, gdzie wielkim mistrzem jest brat królewski, wielu kawalerów szkockich, prowincjałów, wysłano z Anglji na ten kongres międzynarodowy. Tajemnicą pokryte są rezultaty tego zjazdu, z urywkowych jednak wiadomości pokazuje się, że głównym przedmiotem było zabezpieczenie stałego pokoju w Europie. Temi dniami znaczna ilość starszych masońskich, zwołała podobny kongres w Edymburgu, z zachowaniem najgłębszéj tajemnicy; arystokracja pomimo wstrętu do prostego ludu, lękając się jednak objawów wolności, i nie mogąc temu zapobiedz, wysłała z swego grona deputatów uposażonych krasomówstwem i sakiewką złota. Otóż donosi nasz ziomek z Edymburga, że zjazd był nie liczny ale ważny, gdyż wyobrażał wszystkie stany i w szczególności wyrobniczy. Po długich dyskusjach i sporach, postanowiono użyć wszystkich starań, aby nowy gabinet był pokojowy, zajmował się wyłącznie wewnętrznemi sprawami Anglji i unikał wszelkich zatargów z europejskiemi gabinetami, żeby na przyszłych wyborach liberałów i demokratów nie dopuszczać do steru rządu. Byli tam wigi i torysi, kwakrowie i metodyści, wszystko głosowało za pokojem. Reakcja w osobie Palmerstona wytwarza podobnych zwolenników; wiedząc że masoni składają główny żywioł elekcyjny, nie można wróżyć dobréj przyszłości nie tylko dla spraw współczesnych w Europie, ale i dla biednego angielskiego ludu. Mówią w Moskwie: „car rządzi Rosją a bojary carem,“ to samo przysłowie można zastósować i do angielskiéj królowéj, która prócz pieczęci i wdowich wdzięków nie posiada żadnéj władzy, chociaż arystokracja obdziera naród niby za jéj upoważnieniem. Ks. Walji następca tronu, już wykonał przysięgę na pacta conventa angielskiéj arystokracji, jednak przy zbyt ograniczonych zdolnościach, nie śmie sięgać po ster władzy, będąc w ciągłem nieporozumieniu z matką królową, która po stracie małżonka, stała się nieznośną dla własnych dzieci; przejażdżki zatém tego księcia, nie mają żadnéj politycznéj barwy, a są po prostu wędrówkami z nudów. Znowu mówią, że królowa zamierza abdykować, ale temu wierzyć nie może, kto tylko zna przymioty téj pani. Od niejakiego czasu w wyższych kołach tutejszych, krąży pogłoska o aliansie Anglji z Rosją, który ma nastąpić z powodu małżeństwa carewicza z ks. Dagmar. Lord Palmerston i Russel, głównemi są promotorami tego aliansu, zapewne chodzi angielskim mężom stanu o rozwój handlu z Moskwą, i zniesienie cła od dziegciu i powrozów, w które manufaktura ruska obfituje, a dla przemysłowych synów Albionu, ten towar jest bardzo użytecznym.

Ze wszystkich spraw jakie obecnie zajmują Anglików, najważniejszemi są dwie kwestje, amerykańska i włoska, pierwsza rujnująca angielskie fabryki bawełnianych wyrobów, i pomnażająca proletarjat do nec plus ultra, przedstawia przytém daleko jeszcze więcéj niepokojącą perspektywę, utratę Kanady. Druga, chociaż podrzędna, jednak brzemienna przyszłością bo tu idzie o alians Francji z Włochami, a przez to usunięcie wpływów angielskich z półwyspu, dla tego badając stan obecny, widzimy nagłe poruszenie kwestji wrześniowéj konwencji, o któréj w początku zapomniano, a nawet w ciągu rospraw nie wspominał o niéj żaden z ministrów. Dzisiaj zajmują się roztrząsaniem jéj, i wysłano mnóstwo agentów do Włoch, dla zbadania publicznéj opinji. Znamy dobrze te misje Anglików, podobne do agentury w Tunisie, Algierze i t. p. Przy niepomyślnem tłumaczeniu konwencji przez p. Drouin de Lhuys, na które tak dosniośle odpowiedział jener. Lamarmora, rząd francuski utracił znacznie sympatję, Anglicy zwietrzyli to i korzystają z okoliczności, aby podminować ich do reszty. L'International z d. 19 listopada donosi, że odebrał z Warszawy wiadomość, że rząd rosyjski zdecydował znieść stan oblężenia w Królestwie 1 stycznia 1865 roku.

Lord Napier przybył z Petersburga do Londynu. Fialin Persigny, jak go nazywają w Londynie, ogłosił w l'Europe, urywek swego listu do p. Girardin (stronnika Moskwy) w którym ten czuły przyjaciel lorda Napiera wymaga, żeby rząd uznał potrzebę wolnéj prasy, ostrzegając, że w przeciwnym razie nie weźmie udziału w sprawach rządu. Czytając ten ustęp ciekawy w francuskiéj ministerjalnéj gazecie, nie można przyjść do siebie z takiéj niespodzianki. Wyniesiony z wachmistrza aż na ministra spraw wewnętrznych, Fialin był w czasie swego panowania najzaciętszym zwolennikiem Moskwy i najzapaleńszym wrogiem Polaków, każdy odbierający dzienniki polskie w Paryżu, pamięta ciągłe konfiskaty „Czasu“ „Dziennika Poznańskiego“ i innych wydań. Obskurantyzm połączony z gwałtownym charakterem, cechujący dorobkowiczów, są jedynemi zaletami p. Persigny. Pamiętamy rozgromy polskich stowarzyszeń, deportacje do Perpignan i innych nędznych miasteczek, rewizje po domach, gwałcenie osobistéj wolności i mieszkania, konfiskaty różnych druków polskich u Martineta. Z kowala, hrabia i książę, poseł i minister, dławił nas dla przyjemności Moskwy i dziesiątkował w deportacjach, był to młot z kowadłem urzędowy dla prasy, i jego walka z redaktorami gazet i ciągłe zawieszenia znane każdemu. Po niefortunnéj historji z żoną, którą mu wykradł znany adonis p. Gramont i niefortunnym z nim procesie, oświstanym po całéj Francji, p. Persigny stanął w szranki pseudo-liberałów, i dopomina się o to, czego wie że nie dadzą. Jest to komedja znana bonapartystów, odgrywana na złudzenie lekkowiernych. Niegdyś ks. Napoleon tak samo piorunował w senacie przeciw Moskwie za Polską, a dwa dni późniéj ściskał czule rosyjskiego ambasadora i zapewniał, że to ofiara dla opinji publicznéj. Napoleon III. nie ma zdolności wybierać ludzi z talentem dla kraju, ale dla sztuki, których perjodycznie wysyła na prowincje i na trybuny, aby grali rolę demokratów, jakobinów, jezuitów, za jego przyzwoleniem, dla zaspokojenia opinji publicznéj, która i bez tego we Francji nie wiele znaczy. Pamiętają nasi tułacze w czasie walki zeszłego roku do jakiego stopnia poruszona była życzliwość francuskiego ludu i jak ją rząd paraliżował... kruk krukowi oka nie wydziobie....

POLSKA.

PROCES PRZECIWKO POLAKOM W BERLINIE.

(Dalszy ciąg).

Dalszy ciąg mowy p. Gneista:

„Wyobraźcie sobie panowie, że np. jakaś loża wolnomularska w Szkocji zapadła na cierpienie rewolucyjne, czyż możnaby ztąd wyprowadzać wniosek co do stanu wszystkich innych lóż wolnomularskich? Przypuszczę, że organizacja w Poznańskiém miała także zamiar walczyć z rządem rosyjskim, nigdy przecież z rządem pruskim. Oskarżenie kładzie szczególny przycisk na wyraz: „Ojczyzna.“ Nie zabraniamyż poddanym naszym uczucia miłości ojczyzny, jeśli każdego, który używa wyrazów: „Ojczyzna – naród,“ posądzamy o intencje zbrodni stanu? W położeniu naszém wolno nam zapewne interpretować słowa mówiącego, ależ nie wolno z nich wyciagać wniosku co do intencji tego, do którego się przemawia. Władza rewolucyjna przy każdéj sposobności wypowiadała prosto i bez ogródki, do jakich celów dąży i bodaj znaleźlibyśmy w historji podobny przykład, aby tak ciemny związek tyle posiadał przezorności, iżby przy każdéj sposobności nie zapomniał o dodatku: „zachowujcie się spokojnie w Prusach i przeciw Prusom.“ Jeśli zaś władza jaka tyle jest przezorną, aby za każdym razem to samo powtarzać, należy znaczenie jéj rozporządzeń wedle własnych jéj słów interpretować. Znaleziony w posiadaniu jednego z obżałowanych projekt do artykułów wojennych, może wprawdzie zawierać jego własne zapatrywanie się, lecz nie można ztąd wywodzić zamiarów i intencji innych. W ogole są artykuły wojenne dokumentami, któreby można interpretować; są to bowiem rozkazy ku utrzymaniu dyscypliny wojskowéj. Formuła przysięgi nie jest dowiedzioną. Zawarte w przysiędze wyrażenia mają, wedle prokuratorji, wystarczać ku oznaczeniu zamiarów i intencji obżałowanych. Tego rodzaju interpretacje zamiarów i intencji doprowadziłyby do tego, że gdyby kiedykolwiek dotknęło nas w Niemczech nieszczęście powrotu stosunków już nie z r. 1848 ale z r. 1849, a podobne prowadzenie dowodu zostałoby dozwoloném, — że gdyby np. zaszły jakiekolwiek rewolucyjne ruchy, jakich obawiano się np. w Hessji lub w Holzacji, — że wówczas mielibyśmy odrazu parę kroć sto tysięcy zbrodniarzy stanu.

„Pan zastępca naczelnéj prokuratorji zarzucił mi, iż przykład przywiedziony przezemnie, a dotyczący Szlezwiku i Holzacji, nie był trafnym, i odpowiedział mi nań innym przykładem. Ta tylko przecież zachodzi pomiędzy nami różnica, że wedle mego założenia nie obchodzą nas tu bynajmniéj dawno znane intencje; gdy pan prokurator z góry mniema, że się stało coś nowego, co zbrodnią stanu być musi. Uchwały jednakże, jeśli takowa istnieje, nie można uważać za stanowczą, dopóki się nie ma na oku jakiegoś punktu ujętnego. Prokurator dotknął także drugiego przezemnie przytoczonego tu przykładu o morderstwie trzech osób, i zużył go w formie nieco skomplikowanéj. Chciałbym tu tylko nadmienić, że prawdziwość przytoczonego przezemnie przykładu, właśnie na jego prostocie polega; uderza zaś dla tego, że wchodzi w drogę wszelkiemu politycznemu dyletantyzmowi. Apeluję w téj kwestji do jurystycznego przekonania panów sędziów.

„W końcu zastrzega się pan prokurator przeciwko zarzutowi, iż proces ten jest tendencyjnym. Na to odpowiedzieć tylko mogę: być może, że prokuratorja przeświadczoną jest, iż wypełnia tu jedynie swój obowiązek, a przecież mimo to proces ten jest tendencyjnym. Uchroniliśmy się od pokusy, aby w czémkolwiek urazić osobę pana naczelnego prokuratora, ponieważ obowiązkiem jego jest uzasadnić oskarżenie, podniesione na mocy uchwały oskarżającego, o ile na to dozwala materjał. Przyznaję, że materjał był bardzo niedostateczny, i zużytkowano go w sposób jaki się tylko dało. Przecież tendencyjnym jest proces, w którym od samego początku stawiano sobie zadanie: nie fakta ani czyny obżałowanych, lecz wszelkie tendencje całego narodu polskiego i emigracji wysunąć na pierwsze pole, pomijając w końcu zupełnie i fakta i czyny. Gdyby obrona była chciała czynić zarzuty, musiałaby była skierować je daleko wyżéj, aniżeli przeciwko osobie pana naczelnego prokuratora. Lecz obronie nie służy tu prawo do wypowiedzenia podobnych zarzutów; i dla tego zajęliśmy stanowisko czysto objektywne. Było przecież naszym obowiązkiem udowodnić, że ta uchwała senatu oskarżającego, jakoteż oskarżenie samo całkiem są chybione. Nie dowiedziono ani pojęcia ani zamiaru zbrodni stanu, i w téj mierze proces ten dzisiaj najzupełniejszą posiada lukę. Ze stanowiska kryminalnego tak samo jak przed 4-ma miesiącami, szukać należy przedmiotowéj istoty czynu, na któréj dotąd zbywa.

„W ostatnim punkcie najzupełniéj się zgadzam z panem prokuratorem. I my upraszamy o wyrok sprawiedliwy, i my życzymy sobie i spodziewamy się sprawiedliwego wyroku!“

Na tém zakończa szanowny profesor, a gdy na zapytanie prezesa nikt się nie zgłasza do głosu, oświadcza tenże, że zamyka plaidoyer nad ogólną częścią oskarżenia.

Posiedzenie 21 listopada:

Prezes udziela głos naczelnemu prokuratorowi p. Adlungowi, dla postawienia wniosków o ukaranie obżałowanych.

P. Adlung co do obwinionych zbiegłych, twierdzi: że należy przyjąć działania zarzucone obżałowanemu, jako przyznane przezeń.

Ze względu zatém na prawne przepisy, stawia wniosek, aby obżałowanych: 1) Jana-Kantego hr. z Kościelca Działyńskiego w Poznaniu; 2) właściciela dóbr Aleksandra Guttrego w Paryżu; 3) właściciela dóbr Włodzimierza Wolniewicza w Dembiczu; 4) kandydata leśnictwa Filipa Skoraczewskiego z Gaduzowa) 5) właściciela dóbr Edmunda Taczanowskiego, z Woli Książęcéj; 6) właściciela dóbr Władysława Zakrzewskiego, z Jankowa; 7) proboszcza ks. Szymona Radeckiego, z Gostynia; 8) właściciela dóbr Bolesława Lutomskiego, z Stawu; 9) właściciela dóbr Zygmunta Jaraczewskiego, z Jaraczewa; 10) subjekta handlowego Józefa Aloizego Seifrieda, z Jaguszewic; 11) ucznia wydziału medycyny Juljusza Ksawerego Łukaszewskiego, z Trzemeszna; którzy na mocy uchwały senatu oskarżającego oskarżeni zostali o zbrodnię stanu i zbiegli.

Zważywszy, że obżałowani ci mimo zapozwu nie stawili się ani przed sędzią śledczym, ani na rozprawy główne;

zważywszy wreszcie, że przyjąć względem nich należy, iż przyznali, jako: „w r. 1863 a po części już i w r. 1862 w kraju respective i za granicą popełnili czyny, przez które zamierzano wykonać przedsięwzięcie dążące do bezpośredniego gwałtownego oderwania ziem dawniéj należących do istniejącego 1771 r. Królestwa Polskiego, obecnie zaś stanowiących część monarchii pruskiéj, od tejże monarchji; iż zatém zastosować do nich należy § 61, 62 i 73 Kodeksu karnego, aby więc wymienionych powyżéj 11 obżałowanych:

„Skazać na śmierć za zbrodnię stanu, rozporządzić i orzec utratę dyspozycji nad majątkiem i skazać na koszta procesowe.“

Prezes oświadcza, iż sąd poweźmie w téj kwestji uchwałę; poczém rozpoczyna się plaidoyer w sprawie obecnych obżałowanych, każdego z osobna.

Pierwszym, jak wiadomo, jest obżałowany właściciel dóbr Władysław Kosiński z Targowéj Woli.

Wniosek p. Adlunga jest treści następującéj: ponieważ Kosiński przyznał się, iż przyjmował, przeprowadzał przez granicę ochotników i oddziały, że odbywał takowych przeglądy, że był w stosunkach listowych z Guttrym, że przyjął misję organizowania wyprawy, był przeto członkiem komitetu; że zaś zajmował się głównie sprawami wojskowemi, co cała przeszłość obżałowanego potwierdza, był przeto naczelnikiem wojny; że zatém dążył do odbudowania Polski w dawnych granicach, czyli chciał oderwać od państwa pruskiego, dawne polskie prowincje; a zatém prokuratorja wnosi przeciw Kosińskiemu:

„O karę śmierci, utratę dyspozycji nad majątkiem i poniesienie kosztów.“

Rzecznik Janecki: „Upraszam wysoki trybunał, aby mi wolno było, nim się zajmę osobą mego pana kljenta, rzucić tu kilka uwag aforystycznych, dotyczących całkowitego materjału procesu. Formę aforystyczną obrałem z dwóch przyczyn: raz, że dłuższa mowa w téj kwestji wyczerpnęłaby może nadmiar cierpliwości wysokiego trybunału; powtóre, że musiałbym tu nie jedno, chociaż w innych może słowach powtórzyć, co już p. profesor Gneist powiedział, wiem zaś z góry, że byłoby to tylko rozwodnieniem nieporównanych orzeczeń mówcy tego.

„Pierwsza moja uwaga dotyczy kwestji, którą, nie rozumiem zaiste w jaki sposób zaplątano w rozprawy, powodując p. profesora Gneista do orzeczenia, które łatwo by mogło fałszywemu podledz pojęciu. Mam tu na myśli kwestję, czy pomiędzy obżałowanymi znajdują się magnaci.

Panowie! w Rzeczypospolitéj polskiéj istniał prawnie jeden tylko stan szlachecki, jakkolwiek faktycznie odróżniano magnatów od szlachty zagonowéj, będącéj z pierwszymi w pewnym stosunku zależności kljentów od patronów. Stosunek ten przecież sam przez się ustał od chwili upadku Polski. Jeśli w ogóle istnieje szlachta, która żadnéj nie przypisuje wartości do swych praw urodzenia i przesądów urodzenia, taką szlachtą, panowie, jest szczególnie szlachta w W. Ks. Poznańskiém, i dla tego zupełnie jest nieprawdopodobném, aby szlachta ta pomiędzy sobą rościła pretensje lub stanowiła jakieś różnice. Podany zatém p. profesorowi Gneistowi spis osób, dotyczył jedynie pytania w kwestji poruszonéj, które z rodzin zawikłanych w obecną sprawę należały za czasów Rzeczypospolitéj Polskiéj do magnackich lub do zagonowych. Lecz jest to kwestja tak zapewne małoważna w procesie tym, iż jéj nie myślę ani bliżéj poruszyć, ani mianowicie zastanawiać się nad prawdziwością spisu tutaj przytoczonego.

„Drugą uwagą, którą sobie pozwolę uczynić, jest, że obrona znajduje się, nie powiem w trudném, ale raczéj w szczególniejszém położeniu naprzeciw dualizmowi król. prokuratorji Dualizm ten dokumentował się zwłaszcza w jednéj z fundamentalnych kwestji. Podczas gdy król. prokuratorja, o ile ją zastępuje pan asesor Mittelstaedt, zarzuciła p. profesorowi Gneistowi, iż przy ocenieniu rzeczy począł od panowania cara Mikołaja, z dodatkiem, iż takiém samém prawem mógł obrońca rozpocząć swój wywód od carowéj Katarzyny; cofnął się w istocie prawie tak daleko p. naczelny prokurator Adlung; gdyż rozpoczyna on od 1795, przechodzi do wojen napoleońskich, i z nich, jakoteż z powstania w r. 1830, — cytuję tu pamiętne te ze względu kryminalistycznego słowa:

„Fakta te stanowią faktyczną prezumcję co do celu jakie sobie wytknęło przedsięwzięcie obecne.“

„Nie potrzebuję tu zapewne tracić ani jednego słowa nad kwestją, czy mogą być dozwolone takie praesumtiones facti, zwłaszcza w procesie kryminalnym: natomiast pozwolę sobie nad niestósownością obudwóch zapatrywań się, króciutką uczynić uwagę: Co się tyczy pierwszego historycznego faktu, nie przystoi zapewne pruskiemu prokuratorowi winić Polaków o to, za co ich jeden z monarchów pruskich pochwalił. Fryderyk Wilhelm III powiada w manifeście swoim z dnia 15 maja 1815 r.:

„I wy posiadacie ojczyznę, a z nią otrzymaliście dowód mego szacunku dla waszego przywiązania do niéj. Będziecie wcieleni do państwa mego, bez potrzeby zapierania się waszéj narodowości.“

„Otóż takiemi to słowy przemówił monarcha pruski do Polaków, którzy przez lat 20 walczyli przeciw Prusom pod sztandarami francuzkiemi.

„Cóż przecież powiedzieć mam o wzmiance o roku 1830, o twierdzeniu, że i to powstanie skierowane było przeciw Prusom, i o powołaniu się na ówczesny manifest rewolucyjny, jakoby z niego intencja ta wypływała? Czyżby sądziła król. prokuratorja, że owego manifestu nie znamy, lub że nie zadamy sobie pracy odczytania go? Byłaby to bardzo gruba pomyłka!

„Mam ów manifest przed sobą: jest on wydrukowany w dziełach Mochnackiego.

(Mówca odczytuje ustęp odnośny).

„Dowodem, jak fałszywe są twierdzenia oskarżenia, jest i ten fakt, że jakkolwiek w latach 1830 i 31 cała prawie młodzież zdolna nosić oręż wzięła udział w walce, jakkolwiek cały jeden korpus armji wyparty na terytorjum pruskie dostał się w ręce Prusaków, nikomu nie przyszło na myśl wytaczać proces o zbrodnię stanu. Być może, że wówczas nauka nie była jeszcze doszła do tak wysokiego udoskonalenia, w jakiém się dzisiaj znajduje. Jeszcze nie wzbogacono wówczas nauki zbrodnią stanu wydedukowaną, i procesem kryminalnym prewencyjnym.

„Przerzucając Mochnackiego celem odszukania owego manifestu, znalazłem przypadkiem ustęp, który zbija twierdzenie drugiéj połowy król. prokuratorji, jakoby wyrazu „korona“ używano w dziełach naukowych jedynie w dawném jego znaczeniu.

„Mochnacki, któremu z téj strony także nie odmówiono atrybucji uczoności, powiada w dziele swém o powstaniu polskiém w r. 1830/31 (w tomie II na stronnicy 719, w wydaniu z r. 1834), w ustępie, w którym się uskarża, iż powstanie ograniczono tylko na Królestwie Kongresowém, nie rozszerzając go na Litwie i Rusi, co następuje:

„Ta cząstka kongresowa mniemała się być całością. Sprawa zatém zastanowiła się w Koronie pośród nadzwyczajnego wzburzenia umysłów, ożywiającego ostateczne nawet krańce Rzeczypospolitéj.“

„Panowie! kwestja co do znaczenia wyrazu „korona“ powoduję mnie do prośby, którą zapewne zechcecie wybaczyć człowiekowi nieznanemu w kołach dalszych. Położenie obżałowanych w obec tego wysokiego trybunału jest pod każdym względem niekorzystne. Macie tu sądzić panowie, członków narodowości, któréj język, zwyczaje, charakter, któréj szczegółowe dzieje są wam obce; macie tu wyrokować w sprawie, która właśnie czerpie swój początek we właściwości téj nieznanéj wam narodowości.

Panowie! nikt nie powątpiewa, że chcecie sprawiedliwy wydać wyrok; lecz abyście to byli w stanie uczynić, powinniście bez przestanku mieć na uwadze ten brak koniecznéj ku ocenieniu sprawy, znajomości kraju i ludzi, abyście się nie dali mimowolnie opanować przesądom, żywionym od lat wielu przez pewną część prasy przeciw narodowi polskiemu; abyście przy ocenianiu stosunków, o których nie macie zupełnie jasnego wyobrażenia, zawsze pamiętali o zasadzie:

„Czego nie mogę zrozumiéć, tego także nie potrafię osądzić, a tém mniéj potępić.“

Panowie! u nas każde dziecko z ulicy, jakoteż każdy uczony wiedzą, że dzisiaj wyraz „korona“ oznacza tylko tak nazwane Królestwo Kongresowe, a przecież jakież tu znaczenie miało fałszywe interpretowanie wyrazu tego na uchwałę senatu uskarżającego! Ileż kosztowało nas pracy, jakiegoż to potrzeba było aparatu dowodowego, aby was przekonać o tém, nad czém u nas nikt najmniejszéj nawet wątpliwości nie żywi!“

Dalszy ciąg mowy rzecznika Janeckiego podamy późniéj, tu dodamy jeszcze, że na témże posiedzeniu prokuratorja wniosła przeciw obżałowanemu Dr. Niegolewskiemu o karę śmierci. (D. c. n.)

— „Dziennik Warszawski“ donosi, że Enochowi sekretarzowi rady stanu w Królestwie Polskiem, przedłużono urlop na pobyt za granicą na miesięcy sześć. Znaczenie urlopów udzielanych wysokim urzędnikom, dobrze wiadome, jest to: grzeczne wypędzenie ze służby. Domyślając się powodów, dla jakich odsunięto p. Enocha, który nigdy narodowych nie zdradzał przekonań, a pragnął tylko karjery, dochodziemy do przekonania, że całą jego winę stanowi protekcja Wielopolskiego, z którym równocześnie za granicę wyjechał.

— Cenzura warszawska codziennie wraca się do okuniewskich zwyczajów. Obecnie stawia wielkie trudności wydawnictwu skorowidza miasta Warszawy. O pozwolenie druku zwrócono się do Trepowa. To nam przypomina czasy, w których pewien cenzor przeglądając rękopis gramatyki, w wyjątkach zakończenia żeńskiego rzeczowników męzkich przekreślił „wojewoda“ a natomiast napisał „gubernator.“

— („Bresl. Ztg.“) Przed pięciu miesiącami, nieznani uzbrojeni ludzie napadli dom niedaleko od Prasnic, mieszkającego szpiega moskiewskiego, tego zabili, żonie zaś zmarłego 10,000 rs. zabrali. Władze wojskowe uznały za stosowne, na wszystkich cywilnych urzędników i bogatszych mieszkańców m. Prasnic, odpowiedzialność za popełnione morderstwo zrzucić, zaaresztować i stawić przed sąd wojenny. Sąd wojenny wbrew własnym chęciom zapewne, uznał zaaresztowanych za niewinnych. Żona zmarłego, zawiedziona w nadziei powrotu tym sposobem 10,000 rs. udała się do Warszawy, gdzie uzyskała powtórny areszt osób w mowie będących. Nieszczęśliwi siedzą już w cytadeli sześć tygodni bez śledztwa. Sędziowie zaś nie zwracają uwagi na to, że o niewinności uwięzionych na mocy słów denuncjantki, wyrzekł poprzednio sąd wojskowy.

— Dzisiejsze gazety, przynoszą nam szczegóły o śmierci powieszonego w Kownie przez Moskali dra Micewicza. Skazanemu nie dowiedziono nic, pod szubienicą jeszcze zwrócił się do przewodniczącego egzekucji pułkownika z mową: iż wszystkie zarzuty, które w wyroku pomieszczono, są tylko oskarżeniami lecz nie faktami, że jeżeli za winę mu poczytano— obcowanie z głównym dowódcą powstania na Litwie, w takim razie i pułkownik, którego w domu tamtego spotykał, powieszonym być winien. Micewicz umarł mężnie, wieziony na plac egzekucji i otoczony wojskiem, na znak pożegnania ze znajomymi wiewał białą chustką; pod szubienicą niespokojnym wzrokiem oglądał się naokoło, mówią, że szukał spojrzenia swéj siostry, któréj nie było na placu z powodu choroby; poczém ukląkł przed kapłanem, przyjął ostatnie namaszczenie i zawisł na stryczku. Długo kołyszące się w powietrzu ciało, dawało znaki życia. Wieczorem odcięto trupa i pochowano w miejscu tylko przez policją wiadomém. Micewicz w czasie powstania już złożył egzamin doktorski i patent uzyskał w Petersburgu. Zginął mając lat dwadzieścia kilka. Sąd wojenny skazał go na rozstrzelanie, Murawiew karę na powieszenie zamienił. Obchód ten śmiertelny, według słów korespondenta, był pełen grozy. Okropnemu wrażeniu, jakie u nas wywołuje każde męczeństwo, dodawało jeszcze mocy zimne i wilgotne powietrze, barbarzyńskie twarze morderców i bolesny a cichy jęk obecnych rodaków. — Tego samego wieczoru zaaresztowano dwie kobiety na ulicy za czarny ubiór.

Przegląd polityczny.

Sprawa włoska coraz to nowe przedstawia przedmioty do rozpraw dziennikarskich i do bajek na których nigdy nie zbywa nowiniarzom. Komitet centralny wenecki w Turynie ogłosił proklamację potępiającą ruchy w Frioulu i wzywającą patrjotów włoskich, aby powstrzymywali wszelkie usiłowania przyjścia w pomoc powstańcom, które uważają za zupełnie nie w porę przedsięwzięte i nie mające żadnych widoków powodzenia. W ślad za tem poszło oświadczenie ogłoszone w „Movimento“ przez wielu emigrantów weneckich, a na które zbierają się podpisy w redakcji tego dziennika. Jest to protestacja która tak brzmi:

„Podpisani emigranci weneccy zasmuceni postawą niektórych członków komitetu centralnego politycznego weneckiego i ich oświadczeniem zamieszczonem w „Opinione“ z d. 21 b. m., uważają za swój obowiązek, przez uczucie honoru i patrjotyzmu zaprotestować przeciw wspomnionéj deklaracji, zostawiając całą jéj odpowiedzialność tym, którzy ją podpisali.“

„Movimento“ dodaje, że prezydujący w komitecie centralnym weneckim w Turynie p. Tecchio i członek komitetu weneckiego w Medjolanie doktor Sartonelli, podali się do dymisji z powodu owéj proklamacji komitetu, na którą zgodzić się nie mogą.

W innych dziennikach włoskich z najświeższéj daty czytamy, że komitet wenecki w Turynie w zupełnem jest rozprzężeniu, że wielu członków naśladowało przykład prezesa p. Tecchio i podało się do dymisji, dopominając się z powodu niejedności zdań jaka się w łonie tego komitetu objawiła, aby rada jeneralna emigracji została jak najspieszniéj zwołaną, aby przystąpić do nowych wyborów. Ciekawi jesteśmy w jakim kierunku wypadną te wybory, ale spodziewamy się na pewno, że duch prawdziwie narodowy odniesie zwycięztwo, bo pomimo wszelkich usiłowań urzędowych powstrzymywania patrjotycznych wysileń na korzyść wyswobodzenia Wenecji, opinia publiczna narodu coraz głośniéj i jednozgodniéj oświadcza się za tym ruchem, który choćby nawet nie miał przyszłości, co bynajmniéj nie jest jeszcze dowiedzionem, w każdym razie jest objawem idei niedającéj się pokonać ani siłą bagnetów ani ukazami rządowemi.

Komitet rzymski według „Agence Bullier“ otrzymał (nie wiadomo od kogo) rozkaz miarkowania swoich działań, a przygotowywania opinji publicznéj w Rzymie na korzyść jedności włoskiéj, tudzież walczenia przeciw świeckiéj władzy Papieża siłą moralną. W tym celu komitet wydał broszurę do ludu w państwie kościelnem.

Broszura ta jest w formie rozmowy politycznéj, w któréj starano się wpoić w lud przekonanie, że władza świecka Papieża, nie może się zgodzić z tegoczesną cywilizacją, że Papież nie potrzebuje bynajmniéj téj władzy, aby zarządzać Kościołem; i niezawisłość Włoch jest niezrównanem dobrodziejstwem, które już dawno zostałoby osiągniętem. gdyby Papież nie trzymał się za ręce z Austrją. Broszurka ta pisana z wielką wstrzemięźliwością, kończy się dowodzeniem, że Włochy mogą niewątpliwie stać się jednem wielkiem królestwem, z dodaniem, że pomiędzy książętami włoskiemi jeden tylko Wiktor Emanuel, godnym jest nosić tę koronę.

W sprawie niemieckiéj dotąd nie można przewidzieć jaki będzie koniec sprawy. Spory między Austrją i Prusami względem obecności wojska związkowego w Holsztynie, nie są jeszcze bliskiemi ukończenia, Prusy jak wiadomo domagają się zupełnéj ewakuacji tego księstwa przez wojska exekucyjne związkowe, ale Austrja która widocznie pragnie utrzymać się w przyjaznych stosunkach z drugorzędnemi państwami niemieckiemi, żąda przeciwnie aby wojsko pozostało w tem księstwie, dopóki los księstw nadelbiańskich nie zostanie ostatecznie uregulowanym, Prusy dwa razy odpowiedziały stanowczem odrzuceniem téj propozycji i przedsięwzięły pewne środki ostrożności. Według „Militar. Blätter“ dziennika wychodzącego pod kierunkiem ministerstwa wojny, pułki pruskie stanowiące obecnie garnizon księstw, otrzymały rozkaz przygotowania się do trzechmiesięcznego pobytu.

Za to znowu Prusy musiały wykonać pewien rodzaj przeprosin z powodu gwałtu dopełnionego przez zajęcie Rendsburga, w skutku czego jenerał wojska związkowego niemieckiego Hacke, ogłosił protestację, a garnizon hanowerski opuścił tę twierdzę. Komisja zgromadzona w Kiel dla rozpatrzenia téj sprawy, uznała, że Prusy winne są zadośćuczynienie honorowi Związku i według urzędowych doniesień z Hanoweru, oddziały hanowerskiego i saskiego wojska miały w d. 27 b. m. wejść do Rendsburga i zająć część tego miasta, bez żadnego połączenia się z władzami wojskowemi pruskiemi, które atoli przy wyjściu miały im oddawać honory wojskowe. Rezultat ten jest skutkiem nacisku Austrji w łonie komisji, w czem rząd habsburski niewątpliwie miał na celu zjednanie sobie sympatji państw związkowych.

Równie niepewne są dotychczas wiadomości względem stosunków Prus i Austrji w kwestji przystąpienia téj ostatniéj do związku celnego niemieckiego. Z Berlina zapewniają, że dotąd w kwestji téj gabinety Prus i Austrji nie powzięły jeszcze żadnego postanowienia. P. Mensdorff w odpowiedzi na ostatnią depeszę p. Bismarck w tym przedmiocie miał zażądać, aby gabinet pruski jaśniéj się wytłómaczył względem znaczenia propozycji i obietnic, z których nic stanowczo wyrozumieć nie można.

Według innych podań, minister austrjacki miał z pospiechem przyjąć ustępstwo p. Bismarck, zasadzające się na przyrzeczeniu, że w epoce jeszcze nie oznaczonéj rozpoczną się negocjacje między Austrją i delegatami Zollvereinu w celu wynalezienia środków zdolnych umożliwić wprowadzenie związku celnego między temi stronami kontraktującemi.

Dzienniki angielskie spierają się między sobą a szczególniéj z „Morning-Postem“ względem rzeczywistości i możliwości lub nie, częściowego rozbrojenia Anglji. Większa część prasy przeciwną jest temu środkowi zalecanemu przez oszczędność, ale potępianemu przez potrzebę ostrożności.

Dopisek. W najświeższym numerze „Ind. Belge“ znajdujemy następującą wiadomość. Położenie w kwestji niemieckiéj znacznie się pogorszyło skutkiem opozycji prawie wszystkich państw niemieckich przeciw wymaganiom pruskim w sprawie okupacji zbrojnéj księztw. „Nord. Ztg“ ogłasza notę, która jest wyraźną pogróżką. Wojska pruskie wracające z księztw, otrzymały rozkaz zatrzymania się. Dywizje które już wracały, pozostaną skoncentrowane w bliskości Westfalji i w Berlinie. Książe Fryderyk Karol zatrzymuje dowództwo naczelne armji, dopóki ostatni żołnierz związkowy nie opuści księztw. Dziennik ten ministerjalny zdaje się zapowiadać, że dowództwo oddziałów austrjackich oddane zostanie jenerałowi pruskiemu Biettenfeld. Te środki wskazują wyraźnie zamiar użycia siły do skruszenia opozycji związku. Pomimo insynuacji dziennika pruskiego, który zdaje się dawać do zrozumienia, że Austrja działa tu zgodnie z Prusami, pozwolimy sobie wątpić na teraz o tem.

W drukarni „Ojczyzny“ w Bendlikonie (pod Zurichem).—Redaktor odpowiedzialny, J. B. Wagner.